Ner 26. Kraków 2 października 1869. Rok IV.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów i t. d. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa w księgarni **J. Czecha** hotel drezdeński i **F. Baumgardtena** w głównym rynku.

Listy należy adresować: do Administracyi Kaliny" — w Krakowie.

EPICHARIS

FRAGMENT HISTORYCZNY.

przez

Henryka Filipowicza.

(Ciąg dalszy).

Nim zaczniemy śledzić rozwój spisku, musimy poprzednio poznajomić czytelnika z główniejszymi działaczami, między któremi nieznana kobieta, o któréj nie mamy prawie żadnych bijograficznych wiadomości, zajęła zaszczytne miejsce i dała dowody tak silnego charakteru i szlachetnéj rezygnacji, o jakich między obywatelami tamtoczesnego Rzymu słabe już tylko zostały wspomnienia. Rzymianin umiał jeszcze umrzeć, gdy centurjon przyniósł mu rozkaz śmierci od cezara, lecz czynił to jak niewolnik, któremu nie pozostawiają wyboru. Ginął nie za swoje przekonania, lecz ślepo unikając przemocy. Działać i bronić się zapomniał. W gronie przyjaciół i rodziny oczekiwał wyroku, gdy senat, dla którego kaprys cezara był rozkazem, sądził go na śmierć. Podłość zastąpiła miejsce wzniosłych czynów, okrucieństwo miejsce odwagi. Na umierającego cezara każdy rzucał kamieniem, żywemu i potężnemu nikt nie śmiał stawiać oporu. Spisek Pizona był jedynym spiskiem w ciągu długiego jak wieki panowania Nerona, choć setki głów spadały podejrzanych o mniemane konspiracje. I w tém jedyném przedsięwzięciu politycznem, był jeden tylko prawdziwy spiskowy; czynny, odważny, pełen poświęcenia i zapału; wzniosłego zaparcia się siebie i przebiegłéj chytrości, umiejący również działać na namiętności jednostek i korzystać z nich; podtrzymywać entuzjazm stronnictwa jak i umrzeć za swe przekonania. Ten spiskowy była to kobieta Epicharis.

Nieznanego pochodzenia, w niewoli, nie przytępiła instynktu niepodległości, i nie mogąc siłą, była zapewne zmuszona działać chytrością, gdyż historja wspomina o niéj, jako już o udarowanéj wolnością [1]). Lecz kobieta mająca poczucie swéj godności, kobieta, która zrywa krępujące ją więzy i rzuca w twarz społeczeństwu swą rękawicę; kobieta samodzielna, gardząca zwyczajem i depcząca prawo, które czyni ją niewolnicą, towarem, półczłowiekiem w najlepszym razie, taka kobieta, zarówno w rzymskim jak i współczesnym świecie, bywa oplutą, sponiewieraną, wyśmianą. Epicharis, która swą bohaterską odwagą i stoicką cierpliwością ocaliła honor stronnictwa, historja odmawia honoru; jéj, która nie będąc w żadnych związkach miłosnych z przywódzcami ruchu, nie powodowana nienawiścią lub zemstą, działała tylko pod wpływem miłości ojczyzny — historja odmawia cnoty [2]).

Reszta spiskowych w zgubie Nerona miała osobisty interes. „Lukan Xnnejus i naznaczony konsulem Plautius Lateran, ofiarowali spiskowym swą zaciętą nienawiść. Lukana rozdrażniła miłość własna, gdyż Neron zaćmił sławę jego poezji, i przez pustą zazdrość, zabronił mu ich wydawać. Nawet senatorowie, Flaviusz Scevin i Afraniusz Kwinktian, nad wszelkie spodziewanie przyjęli czynny udział w spisku. Scevin zgłupiał od rozpusty, i życie jego było ciągłém spaniem. Kwinktian, nikczemny rozpustnik, pragnął zemścić się na Neronie za wiersze, w których ten go wyśmiał. Jeden tylko Lateran nie był niczém obrażony i działał z miłości ojczyzny [3])." — Fenuis Ruf, jeden z przywódzców, przyjął udział, chcąc zgubić swego towarzysza Tigellina, ulubieńca Nerona, drugiego dowódzcę kohort pretorjańskich. Subriciusz Flaviusz, niegdyś oddany Neronowi, znienawidził go niewiadomo z jakiego powodu, lecz można powątpiewać czy z przyczyn obchodzących ogół. Sulpicjusz Aspreusz nie był także wolny od osobistych niechęci.

Konspiracja złożona z podobnych żywiołów, mogłaby w takim tylko razie wywołać rewolucją ludową, gdyby rozjątrzenie, które kierowało stronnictwem niezadowolonem, udzieliło się całemu narodowi. Lecz, było to prawie niepodobném, gdyż wiadomo czém był ówczesny plebs rzymski, a Neron znał doskonale jego instynkta, i ogrody swoje już dlań otworzył, by się wierni jego współ-

[1]) *Tac.* XV. 57.

[2]) *Tacit.* XV. 51.

[3]) *Ibid.* XV. 49.

obywatele, lubowali widokiem chrześciańskich trupów, rozwieszonych na drzewach, oskarżonych o podpalenie miasta [1]).

Jeszcze nie przyszła chwila przewrotu, która wydaje zawsze wielkich ludzi. Gdzież zresztą było szukać tych działaczów, przejętych prawdziwym patryjotyzmem, pojmujących potrzeby swego czasu i swéj ojczyzny, i gotowych na największe dla niéj ofiary? Stoicka szkoła filozofów bawiła się wtedy w oderwane teorje, a jedyny charakter — Epicharis, miała może za mało przenikliwości, wykształcenia, by pojmowała całą doniosłość swego stanowiska. To téż spiskowi, niewiele widać mieli zaufania w powodzenie swéj sprawy, i przechodzili, od zuchwałych nadziei i dobrego o sobie mniemania, do strachu i zrozpaczenia. Wtedy Epicharis, nie tracąc ani na chwilę odwagi, i właściwéj kobietom przytomności w sprawach do których przykładają rękę, jednych wzmacniała, drugim dodawała odwagi, starszym ukazywała na surową praktyczność przedsiewzięcia, zapalała serca młodszych, działając na ich wyobraźnię i ambicję. Była ona sercem całego stronnictwa. Nie wiele jednak musiała mieć wiary w tych słabych umysłach, gdyż wziąwszy kierunek spisku w swe dłonie, zaczęła działać na własny rachunek. W tym celu udała się do kampanii, gdzie stała Myzeńska flota, i zawiązała stosunki z jéj naczelnikiem Woluzjuszem Prokulem. Tacyt tak opowiada o ich zbliżeniu się: „We flocie téj był hiljarchem Voluzjusz Prokul, który brał udział w zabójstwie matki Nerona, i uważał się za mało wynagrodzonego za swoje usługi. Bądź że już poprzednio znał on tę kobietę, bądź niedawno się z nią poznajomił, dość że opowiedział jéj o swych usługach dla Nerona, i o tém, jak one były zapomniane, skarżył się na taką niesprawiedliwość, i mówił, że zemściłby się na nim, gdyby się tylko nadarzyła sposobność. Epicharis spodziewała się skłonić go do wzięcia udziału w spisku, a z nim razem i innych. Pomoc floty nie była małoznaczną, i przy zręczności można było z niéj skorzystać, gdyż Neron często przejeżdżał między Puteolami i Mizenem [2]). Gorliwa lecz łatwowierna entuzjastka, chcąc naturalnie podziałać jak najsilniéj na wyobraźnię hiljarcha, zakomunikowała mu wszystkie szczegóły planu, i umyślnie opowiadała mu o tych potężnych środkach, jakie według jéj słów były w rozporządzeniu spiskowych. Prokulus nie potrafił tylko dobić się od niéj imion działających osób; rozumném wyrachowaniem, czy téż wiernym instynktem wiedziona, nie chciała wymienić ich do czasu. Okoliczność ta ocaliła ją i jéj wspólników od niechybnéj zguby. Znikczemnieni Rzymianie, mieli zbyt wiele miłości własnéj, by się nie uważać za jedynie wielkich polityków. Tak ważna tajemnica w ręku kobiety, kurtizantki niepewnego pochodzenia i *wątpliwych obyczajów (!)* zdawała się mało wzbudzać zaufania w powodzenie, i chytry, bez charakteru — i dlatego nie wierzący w silny i szlachetny charakter — żołdak, znalazł tu tylko korzystny dla siebie środek przypomnieć swe dawne zasługi cezarowi, i dobić się nagród, które go kiedyś minęły.

Epicharis została przezeń oskarżoną o zbrodnię, zwaną w dzisiejszym języku sądowym—zdradą stanu. Postępowanie jéj od téj chwili zasługuje na największe uwielbienie. Dotąd była tylko zapaloną intrygantką polityczną, od chwili swego uwięzienia dowiodła, że intrygowała z głębokiém uznaniem świętości swéj sprawy; że jeżeli gorąco pragnęła dobić się swego celu, wcześnie oceniła całą ważność swego położenia, i prędzéj postanowiła umrzeć niż zdradzić tajemnicę, która nie do niéj tylko należała.

Prokulus nie umiał jednak nazwać ani jednego więcéj uczestnika, pomyślny więc rezultat całego śledztwa, mógł zależeć tylko od naocznéj konfrontacji obwinionéj z oskarżycielem. Epicharis dowiodła na niéj, jak silnym włada charakterem, i nie zdradziła się najmniejszém słowem. Jak z całą otwartością i ogniem rozwijała swe plany Prokulusowi, z takąż niewzruszoną siłą szlachetnéj bezczelności wyparła się jakichkolwiekbądź z nim stosunków. Prokulus nie miał innych dowodów prawdziwości swego obwinienia, które równoważyło zaparcie się Epicharis, i zdawało się że cała sprawa skończy się dobrze, dzięki sztuce Epicharis umienia być sobie wierną. Podejrzliwy jednak i tchórz, jak każdy tyran, Neron, domyślał się, że denuncjacja pomimo braku dowodów może być prawdziwą [3]) i rozkazał uwięzić Epicharis.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NAD JEZIOREM COMO
W LOMBARDJI.

Cisza — śpią czyste jeziora fale,
Księżyc się nurza w wody kryształe,
Na brzegach siadły olbrzymy wkoło,
Chmurą półsenne pokryły czoło,
W głuchém milczeniu patrzą ku stronie
Gdzie brat ich Splugen [4]) w srebrnéj koronie,
W płaszczu śnieżystym czarodziéj stary
Zdala zaklęte śle im pogwary.

— „Bracia olbrzymy!“ — rzecze surowo,
I granitową potrząśnie głową —
„Czemuż wam pomrok zasępił lica?
Czyż wam niemiłą cudna dziewica,
O któréj zdawna gwarzyłem wieści,
Nim téj bogdanki uśmiech niewieści,
Słodki jak nektar, jasny jak zorze
Promiennym smugiem błysł po jeziorze.“

[1]) *Tacit.* XV. 44.
[2]) *Ibid.* XV. 51.

[3]) *Tac.* 51. haud falsa esse etiam quae vera non probantur.
[4]) Splugen, góra w Szwajcarji na pograniczu Lombardji.

Zatoczę wzrokiem: I kędyż ona?
Widzę, na brzegu siedzi skulona,
Oko wlepiła w głąb czystéj fali,
Niebu i wodom z cicha się żali:
„Gdzież ja obrócę kroki sierota?
Ja im żelazne rozwarłam wrota,
Z rąk im rozkuła twarde łańcuchy,
Nie w mocy mojéj z pęt rozkuć duchy!"

O czarodziejko! zwróć lepiéj kroki
Od Alp podnóża — w on kraj szeroki,
Kędy w stóletniéj naród żałobie
Oczy z miłością zwraca ku tobie!
Gdzie pod twardemi razy obucha
Rdza spada z serca — krzepnie moc ducha,
Tam, na twe hasło — czaremby prysły
Pęta od Dniepru po brzegi Wisły.

Wtedyżby naród z pęt rozwiązany
Otrząsnął z oczu błędne tumany,
Pod twe-by stopy złożył w ofiarę
Stare przesądy — zawiści stare,
Oplotłby ciebie kłosem i kwiatem,
Niechby pioruny zatrzęsły światem,
Za naszych zagród ubogie wrota
Jużbyś nie zbiegła wolności złota!

S. Duchińska.

LITWINKA.

Obrazek dramatyczny z czasów powstania 1863 roku,

w trzech Aktach,

napisał ***F. Łoziński.***

(Ciąg dalszy).

SCENA IX.

ZOSIA, ZAREMBA, ZYGMUNT.

ZAREMBA. Czy to prawda że chcesz zaślubić tego pana?

ZOSIA. Tak ojcze, chcę.

ZAREMBA. Kłamiesz Bogu i sercu swojemu! Bogu — bo nie na to dał ci zacną duszę i serce, abyś je w błoto rzucała! Kłamiesz sercu — bo kochasz Władysława!

ZOSIA. Ojcze!

ZAREMBA. Powiedz mi co cię zniewoliło do dania przyrzeczenia?

(gdy Zofia nie odpowiada, bierze ją za rękę, gwałtownie prowadzi do drzwi pokoju i wskazując na portret matki).

(do Zofii). Patrz na święte oblicze twojéj matki — był to wzór cnoty. Ona nie skłamałaby nawet dla ocalenia życia mojego. Na jéj cześć przysięgaj mi, że związek ten zgodny jest z życzeniem twego serca, że na ciebie żaden przymus nie działa.

ZOSIA *(z wysileniem).* Nie mogę! Ojcze ratuj!

ZAREMBA. Idź przeproś matkę, łzy ulgę ci przyniosą. *(Zamyka za nią drzwi).*

SCENA X.

ZAREMBA, ZYGMUNT.

ZAREMBA. Dałeś słowo honoru że cię moje dziecko kocha, że z własnéj chęci chce być twoją żoną! To nikczemnie!

Nie dziwi mnie jednak twoja podłość, bo podłość masz wypisaną na czole i temi orderami na piersiach! lecz dziwi mnie twoja głupota, z jaką ośmieliłeś się pomyśleć, że twojej haniebnéj ręki dotknie się czysta dłoń polskiéj dziewicy!

ZYGMUNT. Panie, znieważasz mnie, i w mojéj osobie monarchę który mnie tu wysłał.

ZAREMBA. Wolno ci nie rumienić się tego posłannictwa, wolno chwalić się niém i robić co kazano, to rzecz twego sumienia, ale nie wolno deptać praw gościnności, podstępnie nastawać na cześć dziewczyny i starca!

Zresztą, czyż ciebie znieważyć można, ciebie! — a cóż w tobie jest coby jeszcze znieważoném być mogło!

ZYGMUNT. Milcz starcze! bo życiem przypłacisz obelgi.

ZAREMBA *(postępując ku niemu).* Spojrzyj mi w oczy i powiedz, czy ja się mogę bać śmierci?

ZYGMUNT. Mało mi śmierci twojéj, mnie teraz wszystkiéj krwi waszéj potrzeba!

ZAREMBA. Janie! Janie!

SCENA XI.

CIŻ SAMI I JAN.

ZYGMUNT *(chce dobyć pałasza).*

ZAREMBA *(dobywa pistolet).* Jeśli słówko piśniesz zabiję cię jak psa!

ZYGMUNT. Panie, upamiętaj się co chcesz czynić.

ZAREMBA. Powieszę cię, boś zdrajca i podły!

ZYGMUNT. Zginiecie wszyscy — wiedzą przecie że tu jestem.

ZAREMBA. Nie troskaj się o nas, zacny człowieku! zręcznie się z tobą ułatwię.

(do Jana).

Janie, niech tu Maciej przyjdzie z powrozem, a prędko.

(Zygmunt upatrzywszy chwilę, chwyta Jana z tyłu, i zasłaniając się nim, umyka za drzwi).

Ha! zdrajca — nachyl się Janie! łapajcie! *(wybiega za Zygmuntem i za chwilę wraca).*

SCENA XII.

JAN *(sam).*

Co się tu dzieje! a to odkąd ten Moskal tu po-

stał. Czemuż bo jegomość naprawdę w łeb mu nie wypalił!

SCENA XIII.

JAN, ZAREMBA.

ZAREMBA. Uciekł, nie mogłem za nim nadążyć, bałem się strzelić, żeby nie zrobić alarmu. Ten nędznik naprawdę gotów mścić się, co tu robić! *(spostrzega Jana).*

To przez ciebie, stary gapiu! stałeś jak kłoda i strzelić się bałem, żeby ciebie zamiast jego nie trafić.

JAN. Tak mnie nagle z tyłu pochwycił!

ZAREMBA. To też trzeba było stać przy drzwiach i pilnować się, widziałeś przecie że to nie przelewki.

SCENA XIV.

ZAREMBA, JAN, IWAN.

IWAN *(wchodzi i staje przy drzwiach).*

ZAREMBA *(do Iwana).* Czego chcesz? zbóju!

IWAN. Panienka gdzie?

ZAREMBA. Nie ma! idź do djabła!

JAN *(po cichu).* Jegomość! to powiernik tamtego, może ma co panience powiedzieć, może się czego dowiemy.

ZAREMBA. Masz racją, poproś panienkę, jest tam.

JAN *(uchylając drzwi).* Panienko, proszę.

(n. s.). Modli się biedactwo!

SCENA XV.

CIŻ SAMI I ZOSIA.

ZAREMBA *(do Zosi).* Pyta się o ciebie.

ZOSIA *(do Iwana).* Czy masz mi co powiedzieć Iwanie?

IWAN. Tak. Ty dobra panienko, to ja tobie powiem. *(półgłosem)* Uciekajcie! porucznik kazał las otoczyć — żołnierze już poszli.

A was tu ma napaść, uciekajcie spieszno *(odchodzi).*

SCENA XVI.

CIŻ SAMI prócz IWANA.

ZAREMBA. Więc nie traćmy czasu. Janie, pędź co koń wyskoczy do lasu. Nasi muszą być jeszcze niedaleko. Powiedz co się stało, niech wracają do domu; jeżeliby już nie mogli, to niech idą w knieje, tam ich ścigać nie będą, i bezpiecznie przejdą do sąsiedniego powiatu. Biegnij! od twego pośpiechu ich życie zależy! *(Jan odchodzi).*

SCENA XVII.

ZAREMBA, ZOSIA.

ZAREMBA. Ty Zosiu zabieraj się szybko! Sciemnia się, to nas nie dostrzegą. Po za ogrodem przeprowadzą cię do Malinowskich, a jak będę wiedział coś o Stasiu pewnego, pomyślę co dalej robić wypadnie.

ZOSIA. Ojcze . . .

ZAREMBA. Cicho, słyszę hałas, chodź jak jesteś, nie ma już czasu!

(idą do drzwi, któremi wpada Zygmunt z żołnierzami).



WIDOK UJAZDOWA OD STRONY WISŁ

SCENA XVIII.

CIŻ SAMI, ZYGMUNT I ŻOŁNIERZE.

ZYGMUNT *(do żołnierzy, wskazując na Zarembę i Zosię).* Związać ich.

(Żołnierze odrywają Zosię od ojca i wiążą oboje).

Znieważyłeś mnie, chciałeś powiesić! Zabić cię za to każę pałkami! Syna i tego jej kochanka po-

wieszę, a z tą piękną panienką zaraz się ożenię! — ha! ha! ha!

ZAREMBA. Zbrodniarzu! umknąłeś przed moją ręką, ale nie ujdziesz ręki Boga i sumienia. Dziś go nie masz, ale ono odezwie się w ostatniéj twojéj godzinie.



(Rysował na drzewie Ludwik hr. Grabowski).

ZYGMUNT Przywiązać go! ot tam do okna, i tę dziewczynę także.

(do Iwana). Iwan, postawisz dwóch żołnierzy na warcie, ja pójdę teraz tamtych ptaszków połapać. *(do Zaremby i Zosi).* Do widzenia, powrócę tu z tamtymi, chcę was wszystkich mieć razem.

AKT III.

SCENA I.

ZAREMBA, ZOSIA.

(Zosia zemdlona, Zaremba przywiązany do okna).

ZAREMBA. Zosiu, dziecko moje, nie słyszysz mnie! Ten zbrodniarz zostawił ją zemdloną, bez żadnéj pomocy, nie mogę jéj ratować. Zosiu! *(szarpie się).* Nie mogę rąk wydobyć. Ratunku! pomocy! Niema nikogo!

Biedny starcze! po-toż cię los w tylu bitwach oszczędzał, po to sprowadził w progi ojczyste, abyś w nich skonał pod knutem moskiewskim, patrzał na męczeństwo i straszną śmierć dzieci! a może na jéj hańbę.

Boże wielki, aby choć od téj uchroń mnie męczarni!

Córko moja ocuć się, niech cię jeszcze zobaczę, uściskam i na śmierć pobłogosławię.

A może Bóg zmiłował się nad nią i wziął już jéj czystą duszę do siebie. O, to lepiéj! unikniesz hańby i widoku okropności méj śmierci, mój ty prześliczny aniołku!

ZOSIA *(słabo).* Ojcze!

ZAREMBA. Zosiu, żyjesz więc biedne dziecię, chodź tu do mnie.

ZOSIA *(czując się skrępowaną).* Ach! ręce mam skrępowane, czy to sen! Ha! więc i ty ojcze skrępowany *(biegnie do niego).* Więc to prawda! spełnia swoją groźbę — nikczemnik! wszystkich pomorduje! *(pada na kolana).*

Ojcze, przebaczenia! ja, Stasia, ciebie ojcze, was wszystkich skłoniłam do powstania, poprowadziłam na śmierć tak okropną!

ZAREMBA. Nie dręcz się dziecię moje, dopełniłaś powinności, do któréj poczuwać się powinno każde polskie serce; ja wielbię twoje zacne serce, że potrafiło się zdobyć na tak wielką ofiarę!

ZOSIA. Nie wiesz ojcze jak boleśnie ranisz mnie twoją dobrocią, bo ja jedyną jestem przyczyną śmierci waszéj.

Zdrajca ten obiecał nam pomoc swoją, uwierzyłam, sądząc, że i on jako Polak chce się poświęcić dla wspólnéj sprawy; a on upodobał sobie moje ciało i dla niego skazuje was na śmierć! O gdybym je mogła poszarpać, zeszpecić! Czemuż ojcze przeszkodziłeś mi umrzeć!

ZAREMBA. Umrzeć! czyż ty miałabyś odwagę bić się.

ZOSIA. Jeżeli nas Bóg nie zbawi, ja muszę umrzeć,

pojmujesz dla czego! przygotowałam się już na śmierć.

ZAREMBA. Wielkie twoje serce! Tak, lepsza śmierć, niż to coby cię spotkać mogło. A jednak, gdybyś mnie była słuchała, byłabyś już bezpieczna u ciotki.

ZOSIA. Nie zatruwaj nam ojcze téj uroczystéj chwili; czyż miejsce córki nie tu u nóg twoich, czy ci pieszczoty moje nie miłe? Dumna i szczęśliwa jestem że dzielę twoją niedolę, męki; że będę mogła umrzeć przy tobie! Oni tam, my tu, równą ojczyznie złożymy ofiarę.

ZAREMBA. Daj dziecię czoło *(całuje)*, niech ci to pocałowanie będzie podziękowaniem za to co mówisz i zarazem ostatniém błogosławieństwem. *(po chwili)* — Jednakże jeszcze dla nas nie wybiła ostatnia godzina; jeżeli Jan zdążył wyprzedzić Zygmunta, to Staś i Władysław wrócą tu niebawem; gdyby oni już nie mogli, to wróci Jan. To człowiek odważny i przywiązany do nas, dowie się że tu jesteśmy i uwolni. Lecz gdyby na nieszczęście nie oni ale Moskale tu przyszli, to pozostawałoby nam . . .

ZOSIA. Umrzeć, zanimby nas ich ręce dotknęły.

ZAREMBA *(zniżając głos)*. W moim pokoju, w biórku są dwa nabite pistolety, jeden będzie dla mnie, a drugi! . . . .

ZOSIA. Dla mnie! będzie to naszém zbawieniem *(po chwili)*. Mam jeszcze jedną prośbę. Byłeś dla mnie ojcem i matką zarazem. Jako ojciec wychowałeś tak, że serce nie drży przed zbliżającą się śmiercią, tak straszną przecież! Jako matka otaczałeś miłością i pieszczotą; i odkąd pamiętam, nie odstępowałeś łóżeczka mego, dokąd powieścią lub pieśnią nie zamknąłeś do snu oczów moich; teraz, kiedy mam je zamknąć do snu wiecznego, ty mi je zamknij i teraz mój ojcze! Niech ja twojéj śmierci nie widzę.

ZAREMBA. Ja tobie! o straszna godzino!

Boże, gdzież twoja sprawiedliwość, gdzie miłosierdzie!

ZOSIA. Ojcze, to bluźnierstwo!

ZAREMBA. Zosiu! ja nie mogę stłumić rozpaczy i boleści nieprzezwyciężonéj.

O nieszczęśliwy narodzie Polski! na toż ci przyszło: by na własnéj twéj ziemi kowano cię w kajdany, deptano w tobie wszystkie ludzkie uczucia, szarpano serce torturami najstraszniejszych mąk, włóczono w kałużach własnéj twojéj krwi, za to tylko: że się Polakiem nazywasz, że kochasz twoją wiarę i kraj!

O zadrżyjcie popioły przodków! wasze to błędy wydobywają z nas dziś jęki boleści, wyrywają z piersi bluźnierstwa! Na ciebie dziczy barbarzyńska ciskam przekleństwo starca: oby krew nasza napiętnowała was na wieki sromotą zbrodniarzy, abyście jéj z rąk waszych nie zmyli nigdy! Niech ta krew niewinnie przelana potępi was w dzień Sądu Bożego i niech w piekle żre wasze sumienia i serca na wieki!

Wam narody rzucam w twarz nasze zakrwawione serca, knutami poszarpane ciała! Za zdradę i odstępstwo braci, co waszą tarczą, waszą chlubą byli, hańba wam — Judasze! Pozwoliliście na straszne morderstwo — bodaj po naszych trupach i do was doszły kajdany i knuty!

ZOSIA. Ojcze, uspokój się. — Niech im Bóg przebaczy, a w duszę światło i miłość wleje. Dla nas wiekuista to chwała umierać męczennikami, w imię świętéj godności człowieka. Da Bóg, że zacna krew nasza wyda takie owoce jak krew na Golgocie przelana. Popioły przodków niech odpoczywają w pokoju! — przebaczmy im, aby i nam przebaczono kiedyś. — Byli między nimi źli, ale czyśmy dziś lepsi? Czy dziś Targowicy nie ma? Małoż dziś takich zdrajców Zygmuntów!

Nasze tylko liczmy grzechy. Dla przeszłości przebaczenie, miłość i ofiara dziś — nadzieja w jutrzejsze zbawienie!

ZAREMBA. Prawda, ale czy kiedy nadejdzie zbawienie?

ZOSIA. Pracujmy i wierzmy!

ZAREMBA. Cicho! słyszę hałas, nadchodzi chwila wybawienia lub zguby, trzeba się nam z pęt uwolnić. Wstań, odwróć się, ja postronki zębami rozwiążę *(probuje i nie może)*.

Nie mogę. O silne są moskiewskie pęta! Nie ma ratunku, musimy czekać co nam los przyniesie.

ZOSIA. Więc nas oni zamordują!

(słychać hałas za drzwiami).

Matko Boska ratuj nas!

ZAREMBA *(szarpiąc się)*. Żebym mógł choć jedną rękę wydobyć.

(słychać sztukanie do drzwi).

To Moskale! słyszę ich przekleństwa!

Dziecię drogie, zbliża się chwila straszna, musimy umrzeć — umrzejmy bez słabości, bez jęku.

Poleć duszę Bogu i matce twojéj!

ZOSIA *(tuląc się do nóg ojca)*.

Matko moja, osłoń mnie, przeprowadź niepokalaną do Boga! Ach!

(Dokończenie nastąpi).

UJAZDÓW.

Przechodzącemu górzystą drogą, prowadzącą z ulicy Wiejskiéj do Łazienek królewskich, podobnież jak z ulicy Czerniakowskiéj i daléj jeszcze z po za bujnéj zieleni Saskiéj kępy, najokazaléj przedstawia się Ujazdów.

Ztąd widocznemi są jeszcze dwie wspaniałe baszty, i całość wychylająca się na dość wyniosłéj górze ma po-

zór starożytnego zamku, który nietylko stanowi piękny krajobraz, ale pobudza przechodnia do pytania:

— Co było tu niegdyś? jaka jest przeszłość tego miejsca?

Powiemy mu więc, iż w dziejowych wspomnieniach miejsce to dawniejsze jest od Warszawy, bo już w XIII wieku Ujazdów występuje na widownię historyczną, kiedy o tamtéj żadnéj jeszcze niema wzmianki.

Otóż Jazdowo lub Ujazdowo, była to wieś udzielnych książąt mazowieckich, którzy od wieków posiadali tu zamek i w nim często mieszkali.

W zamku ujazdowskim w r. 1261, w wigilią śgo Jana Chrzciciela, spokojnie bawiący książęta Ziemowit I Konradowicz i syn jego Konrad, napadnięci przez liczne hufce Litwinów, pod wodzą Mendoga i Swanrona, niespodzianie i zdradziecko zostali pojmani. W jednéj wieży ojciec późniéj był ścięty, w drugiéj syna zatrzymano w niewoli.

Jeszcze w końcu XVII wieku pokazywano w Ujazdowie miejsce gdzie się stało to pamiętne zdarzenie.

Różne koleje przetrwał potém zamek ujazdowski. Od XVI stulecia był letniém mieszkaniem królewskiém i słynął szczególnie z owocowych swoich ogrodów, których płody przesyłano dostojnym osobom w darze.

Niekiedy znowu gmach cały na inne obracano pożytki.

Tu mieściła się za Jana Kaźmirza mennica sławnego Liwiusza Boratiniego i ztąd wychodziły głośne w tym czasie ze swojéj szkodliwości piéniążki zwane Boratynkami.

Za pierwszéj wojny szwedzkiéj zamek złupiony i nadwerężony, odtąd stał już pustkami. Wreszcie Jan Kaźmirz przywilejem 16 czerwca 1668 r. wydanym w Warszawie, wieś Ujazdów a w niéj zamek ze zwierzyńcem i ogrodem, darował Teodorowi Denhoffowi podkomorzemu koronnemu, który trzymał je jako dzierżawca wieczysty; w sześć lat jednak, to jest w r. 1674, przelał prawa swoje do téj własności na rzecz i osobę Stanisława Lubomirskiego.

Bogaty ten pan, zostawszy marszałkiem w. kor., wyrobił sobie w r. 1683 uchwałę sejmu, na mocy któréj wieś i zamek ujazdowski, dotąd przez niego emfiteutycznie dzierżawione, zostały mu na dziedzictwo darowane.

Otrzymawszy takowe, sprowadził z Włoch artystów, którzy stary zamek na modny pałac przebudowali i pysznie go urządzili.

Była to wspaniała na owe czasy budowla i pod względem sztuki odznaczająca się, tak przynajmniéj opisuje ją Jan Faggioli, poeta włoski w r. 1690, wraz z nuncjuszem papieskim Santa Croce, w Polsce bawiący, który zostawił nam dziennik swéj podróży.

Unosi się on nad okazałością budowy pałacu ujazdowskiego i utrzymuje iż go stawiał jeden z dobrych uczniów Michała Anioła, tak wytworny był styl gmachu i do gustu tego wielkiego mistrza zbliżony, tak śliczne i bogate wewnątrz ozdoby, malowidła, złotnicze, marmurowe wyroby itd.

W r. 1764, zaraz po swém wstąpieniu na tron, nabył Ujazdów od Lubomirskich Stanisław August.

Z początku król zamierzał gmach przebudować i do pierwotnego przeznaczenia go przywrócić, lecz wkrótce zniechęciwszy się niepowodzeniem w planach i ich wykonaniu, zaniechał przedsięwzięcia. Następnie w r. 1784 przeznaczył i darował go magistratowi warszawskiemu na koszary, w którym to celu był znowu zupełnie przebudowany i mieścił w sobie wojsko różnéj broni do roku 1809. Wtedy zajęty na lazaret, od tego czasu jest szpitalem głównym wojskowym.

Teatr. — Życie artysty, stosunek jego do świata i wzajemne oddziaływanie na siebie ideału i rzeczywistości, były i są poniekąd wdzięcznym tematem dla dramaturgów i powieściarzy.

Dalila, dramat Feuilleta, jest właśnie osnuty na tym temacie. Autor usiłował rozwiązać pytanie: czy ciche, domowe szczęście małżeńskie — czy burzliwe, pełne wrażeń i gorączek życie, są odpowiedniejszą glebą dla twórczości i duszy artysty. *Andrzej Roswein*, młody, gienjalny kompozytor jest właśnie pod wrażeniem tych dwóch wpływów. Apostołem pierwszego jest stary nauczyciel artysty *Sertorius:* „Moralność — mówi mu starzec — jest źródłem i podporą sztuki.“ Morał ten możeby przeszedł mimo uszów artysty, gdyby poza-nim nie stały czarne oczy córki Sertoriusa, którym Roswein oddał już serce swoje. Ta cicha czysta miłość ma się skończyć małżeństwem.

Ale hrabia Carnioli, ten sam, który w jednéj dalmackiéj wiosce odgrzebał talent Rosweina, zajął się kształceniem go; nie życzy sobie tego związku z obawy, że w ciszy domowego związku talent zmarnieje i przepadnie. „Dusza artysty powinna szumieć, szaleć, burzyć się, i wtedy dopiero może tworzyć arcydzieła.“ Takie jest zapatrywanie się Carniolego na sztukę, i tą drogą chce poprowadzić talent artysty — do sławy. W to życie burzliwe wprowadza go, budząc w nim płomienną namiętność do księżny Falionieri.

Czy uważałeś jéj ramiona, te fale żywego marmuru? — pyta go i dodaje nawiasem: księżna zajęta tobą.

Te białe ramiona i te słowa kuszą gorącą duszę artysty — idzie do księżnéj i zostaje jéj kochankiem, zapominając o Marcie i pierwszych uczuciach miłości dla niéj.

Hrabia Carnioli ucieszony takim obrotem rzeczy wyjeżdża do Hiszpanii, zostawiając swego protegowanego w objęciach nowéj Dalili. — Ale za powrotem cóż znajduje?

Księżnę znudziła już miłość artysty, jakiś tenor Paola zajmuje jego miejsce; księżna miewa z nim potajemne schadzki. — Rosweina pali zazdrość i niepewność czy księżna kocha go jeszcze. — Choroba piersiowa i zaniedbanie sztuki są następstwami tych moralnych cierpień. Carnioli spostrzega, że źle uczynił; pragnie naprawić błąd i oderwać Rosweina

od księżnéj, wystawiając ją jako kobietę podłą, która kochanków zmienia jak suknie; nakłania go, by wrócił do Marty, która porzucona przez niego, więdnie i do grobu się chyli. Roswein chce to uczynić, ale pierwéj postanowił zemścić się na księżnéj. Z pistoletem w ręku stawa na drodze do Gaety i czeka na wiarołomnę, która tędy ma przejeżdżać z nowym kochankiem. Zamiast jéj spotyka Sertoriusa wiozącego ciało swéj córki do Niemiec. Równocześnie daje się słyszeć na morzu śpiew — to śpiew Paola, w którego objęciach księżna płynie do Gaety.

Te ciosy zabijają artystę.

Cały ten bolesny dramat streścił autor w dwóch wieczorach, które przeciąg ośmiu miesięcy rozdziela. W pierwszym artysta staje na Heroklesowych drogach — w drugim widzimy kończyny tych dróg. Obrazowość góruje w tym dramacie nad akcją, a ostatni akt jest już niczém więcéj jak żywym obrazem. Brak akcji jednakże nagradza wdzięk dyjalogu, w czém Feuillet i Dumas są niezrównani.

Jak powiedziałem już na początku, autorowi szło o pokazanie, w jakich warunkach sztuka, a względnie artysta, istnieć lub upadać może. To pytanie tak zajęło całą jego uwagę, że dla niego pominął moralną sprawiedliwość, jakiejby się spodziewać można po sztuce.

Księżna, co złamała życie artysty, kobieta występna i bez serca wychodzi cało z téj katastrofy z nowym kochankiem; gdy przeciwnie, biedna Marta cichą miłość swoją płaci życiem. — Biorąc ze stanowiska etyki, jest to krzycząca niesprawiedliwość, która być może że jest w życiu, ale nie powinna być w sztuce. Śpiew Paola wygląda wtedy jako straszne urąganie ze świętych uczuć, i przypomina czwarty akt dramatu „Król się bawi.“ Chyba że księżnę uważać będziemy jako niszczącą, ujemną potęgę, przeciągającą jak burza nad życiem artysty; ale na takie allegoryczne traktowanie wątpimy aby się zgodził smak autora.

Bądź co bądź, koniec dramatu zostawia słuchacza w przykrém usposobieniu, w zwątpieniu moralném, z którego otrząsnąć się trudno.

A teraz przejdźmy do gry.

Na pierwszym planie postawić musimy grę p. *Hofman* (ks. Falconieri), która była wykończoną w całości i w szczegółach z wielkiem pojęciem charakteru. Szczególnéj akt trzeci podnieść tu musimy, w którym księżna zdobywa sobie serce artysty; zdobywa nie sercem, ale sztuką. Namiętność u téj kobiety zastępuje serce i mówi jéj — jakiemi drogami wchodzi uczucie. Pani Hofman w całéj prawdzie umiała uwydatnić tą namiętność — udającą serce. Taką pokazuje się dopiero w piątym akcie, kiedy odgrywa obłudnie rolę pokutującéj Magdaleny — na to tylko, aby na chwilę odzyskać prawa swoje nad sercem Rosweina — i dopiero wtedy go porzucić. — „Rzucam kiedy mi się podoba, ale nie chcę być porzucaną.“ Tą sceną pozornéj skruchy, p. Hofman nie tylko samego artystę ale całą publiczność złudziła, — tak, że dopiero spojrzenie jakiém wychodząc rzuca na odurzonego kochanka, otwiera nam oczy. Spojrzenie to stanowiło niemałą rubrykę w grze artystki.

Obok p. Hofman postawić musimy p. *Ładnowskiego* ze względu na trudności jakie rola jego (Andrzej Roswein) przedstawiała. W pierwszym akcie trudności te talent artysty pokonał zupełnie. Szło o oddanie cichéj, a przynajmniéj tłumionéj miłości—miłości któréj brak słów nawet, która wyraża się spojrzeniem, ruchem, półsłówkami. Mieliśmy to wszystko w grze p. Ładnowskiego. Mniéj szczęśliwym był w gwałtownych objawach uczucia w akcie trzecim; szczególniéj w chwili grania na fortepianie, gdy zachwyt jego objawiał się skrzywieniem.

Nie znamy gustu kobiet w tym względzie, ale zdaje się, że w takiéj chwili żadnéjby kobiety nie zachwycił, a szczególniéj księżny, która zmysłami pojmowała artystę. W akcie piątym i szóstym uważaliśmy także pewne nieestetyczne ruchy jak np. przeginanie, co ma oznaczać rozpacz; wady te jednak ginęły w całości gry, w któréj artysta rozwinął niepospolitą siłę i prawdę. Pan Ładnowski nieraz nie wypracuje roli ale przejąć się nią umié zawsze, i to jest co porywa nas w grze jego — a co zarazem skłania nas do sumiennego wytykania małych wad gry p. Ł. jeżeli i kiedy się takowe znajdą.

Pan *Benda* w roli hr. Carniolego dziwaka, jako zlepek fantazji artysty i despotycznych zachceń magnata — zadowolnił nas zupełnie tam, gdzie dziwactwa hrabiego występują w całéj pełni; mniéj zaś w chwilach, w których uczucie i rozczulenie brało górę nad fantastycznym kaprysem.

Pan *Wolski* w roli Sertoriusa nie mało przyczynił się do harmonijnéj całości gry. Dawno już nie widzieliśmy go występującego z takiém powodzeniem. Sertorius wart Mullera z „Intrygi i Miłości.“ — Szkoda, że zdolność artysty nie do każdéj roli z równą budzi się żywością.

Na sam koniec zostawiliśmy sobie przyjemność pomówienia kilku słów o grze młodziutkiéj artystki panny Bendównéj (Marta). — Natura hojnie uposażyła ją w powaby, jakich wymaga scena od artystki; uposażyła ją w zdolności, z których wiele obiecywać sobie można. Ale na dziś młody wiek jéj i dziecinny jeszcze głosik nie wszystkie role czynią jéj dostępnemi. — I tak np. rola Marty zawczesna jeszcze dla panny Bendówny. Tam gdzie szło o wyrażenie uczucia zewnętrznie: ruchem, spojrzeniem wpół nieśmiałém i trwożném, grze jéj nic nie brakowało, ale nie zadawalniała nas, gdy uczucie to miało się objawić w głosie. — Całą zewnętrzną mechanikę, jaką manifestuje się miłość, panna B. umiała oddać w najdrobniejszych szczegółach, co nam wróży wiele o zdolności artystki i o bystrości spostrzeżeń; ale w głosie jéj nie było tego ciepła, jakiego wymagała głęboka miłość Marty. — Była to nieznana jeszcze dla artystki kraina, dlatego poruszała się w niéj nie zbyt swobodnie. Niektóre ustępy jéj gry mogły budzić podziw, ale nie robiły wrażenia.

M.

a. δ. **Kronika.** — *Jesień — porównania dozwolone konstytucją. — O jarmarku. — Pierniki i zgromadzenia, — rozmaite à propos. — Teatr Lwowski. — Velocipedy jako les colombes messagers.*

Jeżeli lato tego roku miało podobieństwo do jesieni — to jesień niezawodnie wygląda tak wiośniano, że gdyby kwiaty jeszcze raz rozkwitnąć chciały . . . kalendarze nie miałyby namniejszéj powagi. — Gdyby . . . . ale podobno wszystko — tylko wiosna nie wraca w życiu człowieka. — Jarmarki np. kilka razy do roku zwożą pierniki i wszelkiego rodzaju obuwia do Krakowa — lecz wiosna raz tylko przynosi kwiaty; gdy opadną — natura wygląda jak stary kawaler rozmiłowany w ciszy i spokoju życia, albo jak panna w trzydziestym roku, modląca się o szczęście, które prawdopodobnie nigdy się nie ziści . . . wyjątek chyba stanowi tu posag, co nigdy nie starzeje się i w każdéj porze wygląda młodo i wiośniano.

Ale wróćmy do jarmarku i pierników p. Lewickiego, jedynego w tego rodzaju specjałach mistrza!

Przyglądając się, a raczéj mówiąc właściwiéj, gapiąc się na wszystkie strony, żałowałem że jarmark nie jest żadnem zgromadzeniem gdzieby jaką mówkę powiedzieć można. Niezawodnie pomiędzy talentami krasomówczemi znajdzie się żałujących więcéj, tembardziéj, że teraz w Krakowie wielki urodzaj na zgromadzenia i mówki parlamentarne. Ci którzy odznaczają się w stylu i komplimentach nie koniecznie uprzejmych, podobno, jak mówią, zostaną wielkimi urzędnikami przyszłéj akcyzy miejskiéj. W co, idąc z sumiennością dziennikarską ręka w rękę, ani wierzyć, ani przypuścić nawet nie ważylibyśmy się, gdyby rzeczywiście nie coś gladjatorskiego w tych walkach skandynawskiego charakteru. Przy takich czupurnych bójkach, u nas zwłaszcza, dobrze jest występować w maskach i przyłbicy, tarcza sama rycerzom nie wystarczy; parlamentarność i powaga dyplomatyczna w tym świecie już to widocznie potrzebną jest, choćby w agitacjach; no, *że bezstronnych* o tém przypuśćmy że nie *wątpimy*.

Ale powróćmy do jarmarku.

Widocznie marjonetki i sztuki magiczne pogniewały się na Kraków — ani jednéj prorokini, ani jednéj budki na rynku głównym! Podobno wszystko to wybiera się na usługi Teatru Lwowskiego, który na gwałt rozpisuje konkurs o nowego antreprenera! Szkoda tylko, jak mówią złośliwi, że trochę zapóźno! — Zresztą, co nam do Lwowa. — Wróćmy więc do jarmarku.

Podobno w ucywilizowanéj Europie zaprowadzono już poczty velocipedowe — a pod Warszawą jakiś obywatel, co dzień po listy od narzeczonéj poséła posłańca na samochodzie. — W czasach rycerskiéj średniowieczności, historja mówi, że usługi te załatwiały gołąbki. — Następnie, kiedy miłość przechodzić zaczęła w myth problematyczny, poczty podjęły się za stosowną opłatą posłannictwo to spełniać. — Dzisiaj ponieważ wszystko idzie spieszniéj, a pary nie we wszystkiém użyć można, słusznie więc, gdyby w takich razach zastosować chciano velocipedy. Otóż co do nas, bylibyśmy za tém, aby na przyszłém zgromadzeniu poddać do głosowania *bezstronnéj większości* wniosek: „Czy samochody praktyczne są w razach galopujących uczuć, i czy wpłynąć mogą korzystnie na stosunki matrymonjalne.“

Tyle o . . . jarmarku.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

(Cel naszych przeglądów. — „Oryginały“ romans p. Edwarda Sulickiego. Warszawa, nakł. Gazety Polskiéj. 1869. — „Trzaski“ poezje p. Alfa. Kraków. 1869).

W pierwszym naszym przeglądzie podaliśmy szczegółowe przyczyny, które nas nakłoniły do otworzenia nowéj zupełnie w piśmie naszym rubryki. Obecnie dodać wypada, że pojmując gruntownie zadanie nasze z jednéj, a szczupłość miejsca z drugiéj strony, z prawdziwym żalem chęci nasze ograniczać musimy. — Nie mogąc podawać treści rozbieranych utworów, nie jesteśmy téż w stanie stosować analizy krytycznéj do pojedyńczych składów organicznego ustroju dzieła, starać się jednak będziemy, aby summaryczny proces oceny do tyla był jasny, by czytelniczki nasze znalazły podstawę i punkt wyjścia do łatwiejszego grupowania własnych swoich myśli i samodzielnego sądu. — Krytyka nie jest ani prokuratorem, ani obrońcą — lecz sędzią — wykazuje ona zarówno strony dodatnie jak ujemne, zarówno prawdę i szeroki widnokrąg myśli autora, jak fałsz, ograniczenie i arognacją nieudolnych delatantów.

Odróżnić kąkol od zdrowego ziarna i ziarnu temu żyzną przysposobić glebę, jest głównym naszym celem.

Pośród dość silnie wyrobionéj obojętności na ruch pięknéj naszéj literatury, z po za licznych kwaskowato-niedojrzałych lub gorzko-nadgniłych tworów, chorujących na literackie kapłaństwo rzemieślników pióra, z niewysłowioną rozkoszą czyta się tak głęboko pomyślane a pięknie i umiejętnie wykonane dzieło, jakiém jest powieść p. *Sulickiego* p. n.: „Oryginały.“ Samodzielność, ów owoc gruntownego samopoznania godności ludzkiéj, jest cechą charakteru pana Ignacego Poziemby, pozwalającą mu wyzwolić się z pod tyranizujących słabe osobistości ogólnie przyjętych formułek, nawyknień i zwyczajów. Samodzielność ta zamknąwszy jego oczy na monotonno-gnuśne choć wygodne życie współobywateli i sąsiadów, zwraca je w stronę pracy praktycznéj, nieustannéj i wytrwałéj, któréj oddając się bez względu na miljonową fortunę rodziców, usposobił się na surowego dla siebie a wyrozumiałego dla drugich obywatela, czułego i niezmiennie kochającego męża i ojca. Na takich podstawach ugruntowana familija ograniczając swoje własne potrzeby z nieubłaganą konsekwencją, jest niewyczerpanym źródłem dobrodziejstw materjalnych i moralnych dla potrzebujących pomocy, dla chętnych do pracy. Wszystko co się z temi

oryginałami zetknie, podnosi się i uszlachetnia. Płochy i kontemplujący umysł hr. Artura Wierzyckiego nabiera tam jędrnego hartu, wegetacyjny jego żywot nabiera poczucia pewnego stałego celu i przerabia go na zupełnie nowego człowieka. Lekkomyślny, a nawet do pewnego stopnia upodlony literat Kajetan Toczyński dochodzi do poczucia osobistéj godności.

Wszystko to na pozór nienaturalne, przeprowadza pan Sulicki z taką prostotą i prawdą, z taką znajomością natury wyższego życia, że czytelnik idąc za prądem zniewalającéj konieczności, bez zdziwienia i z całym spokojem wyrzec musi: tak być przecie musiało.

Nic jednak piękniejszego jak charaktery kobiece w romansie p. Sulickiego. Głębokość tkliwego uczucia jest ich przewodnią zasadą, czynne życie chrześcijanki ich religią, a ich miłość?... błogosławione skrzydła tych aniołów Boga dają przytułek nieszczęściu, radę zwątpieniu, a otuchę upadającym w walce z życiem siłom. Czyste ich tchnienie opromienia nadzieją i zadowoleniem, a głos ich budzi do pracy, do czynów zacnych lub miłosiernych, do pełnienia obowiązków. Emancypacją ich jest praca we właściwym kobiecie zakresie, jest wyzwolenie się z próżności a dzielenie trudów i zabiegów męża. Dom i familija jest celem ich wrażeń, salonem zabaw — przezorność główną myślą. Takie są oryginały kobiece p. Sulickiego, odbijające zaprawdę oryginalnie pośród gromady bałwochwalczych czcicielek mody, owych muszek unoszących się na pstrych skrzydełkach z balu do wód i napowrót, zostawiających za sobą lód zwątpienia i niesmak gorączki.

Romans p. Sulickiego zawiera w jednym tomie na 300 str. więcéj głębokich myśli i prawdziwych, branych z natury spostrzeżeń, aniżeli zebrane dzieła wielu modnych francuskich autorów, dla tego też niepodobna nam dość wymownie polecić go pamięci czytelniczek.

Po powieści p. Sulickiego smutno nam bardzo przechodzić do poezji p. Alfa p. t.: „Trzaski", o których to tylko powiedzieć możem, że są rzeczywiście trzaskami złego usposobienia autora, po którym mamy prawo spodziewać się czegoś zupełnie innego.

Znamy ludzi, którzy w całéj naiwności ducha zwykli brać kafle z pieca za torsy belwederskie, nie zdarzało się nam jednak nigdy aby ktoś biorący na serjo czytającą publiczność, chciał w nią wmówić, że powiązane w pocie czoła końcówkami wyrazy są poezją.

Dla przykładu jak dalece doszło u nas znęcanie się nad poezją, otwieramy na los szczęścia „Trzaski" i oto na str. 93 czytamy w głos:

„U każdego śmiertelnika
Jest Achillesowa pięta,
Jakież licho, na słowika!
Postwarzało te dziewczęta."

Daléj życzy Alf żeby je *dżuma* zabrała, nazywa je figlareczkami, czarodziejkami, dyplomatkami szczwanemi, i tak śpiewa:

„Wszystko niewinne buziaki,
Każda śpiewa *cienko*,
A cóż to za naród taki
O święta Panienko."

. . . .

„Chciałoby to tylko słuchać
Słodkie faramuszki,
Żeby kwękać, żeby *gruchać*,
Kłaść im kark pod nóżki."

Cóż to za skarb poezji, co za wzniosłe myśli, co za estetyczne wyrażenia — prawdziwie przypominamy sobie ową epopeę:

Kamienie z gór — hur, hur!
Na dół pach, pach — aż strach!

Autor zachował *incognito* przez cały ciąg swego dzieła, na ostatniéj jednak stronicy ze zdumieniem przeczytaliśmy podpis *Alfreda Szczepańskiego*. Niespodzianka ta spowodowała powtórne odczytanie, sądziliśmy bowiem że może ten aglomerat pogwałconych do rymu wyrazów zawiera starannie ukryte myśli . . . .

Proch pudor!

O...le.

Mody na **październik.**

Opis ryciny.

Pierwsza dama w stroju wizytowym nosi suknię długą z białego mulu, oszytą dołem szeroką falbaną zakończoną buffą mulową; pomiędzy buffą a falbaną oraz na zakończenie buffy od góry przyszyta jest w ząbki wycinana róża z materji brązowéj. Na przodzie sukni przyszyte są trzy falbany zakończone po bokach fontaziami brązowemi, a od góry różą z materji brązowéj. Tunika i stanik garnirowane materją i frandzlą jedwabną. Rękawy białe mulowe, w hafty, ozdobione fontaziami.

Druga dama w stroju spacerowym, nosi suknię miernéj długości, z błękitnéj materji, z tuniką i stanikiem z czarnéj mantyny, garnirowaną frandzlą i koronkami. Tył tuniki ułożony we fałdy, zakończony fontaziem bez końców. Kapelusz słomkowy z bławatami, uzupełnia strój.

Opis krojów.

Płaszcz na kurz lub deszcz.

Fig. 1. Przód } ✻ ✻ ✻ ✻ ✻
Fig. 2. Plecy }
Fig. 3. Peleryna o o o o o o o

Fig. 4. Kapturek
Fig. 5. Oblamowanie kapturka } — . — . — . — .
Fig. 6. Kołnierzyk

Wszystkie części krają się z wełninéj nieprzemakalnéj materji i podług oznaczonych głosek ze sobą się zeszywają. Przy przodach robią się rozcięcia na kieszenie i pasek. Gdy już boki zeszyte, wtedy zeszywa się plecy, przód i peleryna (razem) na ramionach od A do B. Od B do E (na pelerynie) przystebnowuje się do przodu takiemiż głoskami oznaczonego. Kapturek podszyty dostaje oblamowanie od F do G. i od ✕ do ✕ zmarszczony do wycięcia szyji przyszywa się wraz ze stojęcym kołnierzykiem.

Mantylka „Retour du lac."

Fig. 7. Połowa mantylki — — — —
Fig. 8. Kapturek
Fig. 9. Oblamowanie kapturka } - - - - - -

Na złożoną materję, korcik lub tybet kładzie się krój mantylki tak, aby plecy nie były zeszyte; jeżeli mantylka ma być podszyta, to się podszewka do wierzchu fastryguje i z przodu lamówką obszywa, przytém robią się na ramionach zaszytki od A do B. Dołem daje się falbana marszczona z główką do góry, która w całości ma być $1/2$ łokcia szeroka. Kapturek dostaje oblamowanie ściągnięte na wstążeczkę i zakończone w tyle fontaziem ze wstążki.

Kaptur zimowy.

Podług Fig. 10. Kraje się ze sukna lub aksamitu podwójnie, podszywa się kitajką i podług wzoru szutaziem złotym lub sznurkiem wyszywa. Od A do A i B zeszywa się w tyle, od B do dołu pozostaje nie zeszyty, na końcu A. daje się ładny jedwabny lub złoty kutas.

Żakiet „Amaranthe."

Fig. 11. Przód
Fig. 12. Plecy } ✕ · ✕ · ✕ ·
Fig. 13. Kołnierz
Fig. 14. Rękaw } ✕ – ✕ – ✕ –

Wszystkie części krają się podwójnie i podszyte kitajką ze sobą podług głosek się zeszywają. Plecy zeszywają się od F do ✕, boki od A do B, a ramiona od C do D; na około żakietu jest szlak haftowany kolorowym jedwabiem a dołem frandzla z gałeczek jedwabnych.

ODWROTNA STRONA ARKUSZA KROJÓW.

Opis wzorów.

Nr. 1. Alfabet do haftu na chustki.

Nr. 2. Palma do wyszycia na rogach kapturów lub nakrycia na stół.

Nr. 3. Szlak i narożnik do wyszycia na nakrycie stołu.

Nr. 4. Szlak z narożnikiem do sukni lub mantylki, robi się go ściegiem łańcuszkowym lub szutaziem.

Nr. 5. Narożnik stósowny do poprzedzającego wzoru.

Nr. 6. Szlak do haftu na płutnie lub batyście.

Nr. 7. Szlak do spódnicy, haft biały.

Nr. 8. Szlak do majtek, haft biały.

Nr. 9. Szlak do majtek, haft atłaskiem.

Nr. 10, 11 i 12. Ozdoby około dziurek przy koszulach i kaftanikach.

Nr. 13. 14 i 15. Gałązki haftowane (na chustki).

Wzory szydełkowane lub siatkowane.

Nr. 1. Szlak na obrus kościelny.

Nr. 2. Krzyż i Imie Jezus stósowny do poprzedzającego wzoru.

Nr. 3. Rzut na firanki lub na nakrycia na stół.

Nr. 4. Szlak.

Nr. 5. Rzut stosowny do Nr. 4.

Nr. 6. Czworogran do składania, więcéj razem, lub jeden z drugim połączony jako szlak do poszewek.

☛ Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumerujących ***rycina mód oraz arkusz wzorów i krojów.***

Korespondencja „Kaliny."

Pani **J.** w T. Sprawunki wysłaliśmy; roczniki z 1867 r. są wyczerpane.

Panu **R. S.** we Lwowie. — Opis wystawy lekarskiéj nie może *tak wielkich* korzyści przynieść czytelniczkom „Kaliny" jak to się panu zdaje. Tego co zasługuje na uwagę, podać do wiadomości nie omieszkamy.

P. **M. L. Z.** — Bukowina ma swój dziennik „Ogniwo," w którym niezawodnie kwestja podniesiona przez pana, znalazłaby gościnne przyjęcie. Jeżeli pan abonujesz „Ogniwo" adres redakcji jest umieszczony na dzienniku.

P. **Kamilli.** — „Do skowronka" wierszyk cokolwiek spóźniony — poczekamy wiosny. Myśli piękne, wierszyk zgrabny, ale temat cokolwiek zużyty.

P. **Alfonsowi de** we Lwowie. — Niechaj pan sam osądzić raczy, czy mogłoby to co obchodzić czytelniczki „Kaliny" gdyby się dowiedziały, nad czém klub rezolucjonistów obraduje.

Kierujący Redakcją Aleksander Dawidowicz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca *St. Gralichowski.*

W Drukarni „Czasu“ W. Kirchmayera. Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*